

Jeśli poprosić kibiców Romy o scharakteryzowanie tego sezonu, to pewnie pojawią się różne opinie. Na pewno jednak nie można mu odmówić tego, że jest emocjonujący. I obfitujący w niespodzianki. Raz przyjemne, innym razem nie. Taką niespodzianką mógł być na pewno ostatni mecz z Chievo oraz inne wyniki, jakie padły w 34 kolejce Serie A. Oto jak w "Il Romanista" pisał o tym w niedzielę Tonino Cagnucci, dziennikarz, autor m.in. książek o Tottim i De Rossim, zagorzały fan Romy.

Czasem piłka nożna naprawdę przypomina życie, które potrafi zaskoczyć cię kiedy czujesz się już pogodzony z losem. Wczoraj spotkanie Roma-Chievo miało być tylko meczem, w którym Totti mógł dogonić lub wyprzedzić Baggio. Nie było innych powodów, choćby sięgnąć do głębi statystyk, do zrywów i szaleństw. Tym bardziej o godzinie 12.30. Taka jest nowoczesna piłka. Czyż to nie piękne? Smutne.

Na szczęście nawet dziś piłka nożna jeszcze od czasu do czasu wygrywa. I zdolna jest przetrwać, jak w walce między ludzkością i matrixem, między ludźmi i klonami Ligi. Na szczęście nadal jest Totti. To, co się stało, to piękny, pozorny paradoks. Ten mecz miał być jego z powodu strzelonych przez niego bramek, a tymczasem stał się jego meczem właśnie dlatego, że zagrał go, nie myśląc ani przez chwilę o tym, że musi strzelić. To był mecz Francesco Tottiego bardziej nawet, niż gdyby strzelił 3 bramki. To właśnie było wczoraj najpiękniejsze. Piękniejsze niż Biava, niż Di Canio, który mówi o sobie, że jest romanistą, niż informacja o potwierdzeniu Reji (to już 7) i nawet niż deklaracje Lotito, który po „to wina lasera”, wczoraj sprawiedliwie stwierdził, że „to wina boiska”.

Ten, kto jest naprawdę wielki, nie naśladowuje wielkości innych. Często nawet sam nie jest świadomy wielkości własnej. I to jest właśnie prawdziwa siła. Wczoraj Totti dosłownie zagrał w piłkę. Z nonszalancją, naturalnością, zaangażowaniem, wysiłkiem, biegiem, z „białymi” gestami tenisowymi ale i z wielką gorliwością. Koncentrat dawnych wartości, pamiętających piłkarskie buty i pełne stadiony. W niedzielę dograł dwie piłki w stylu lat 80, kiedy różnicę robiły tylko relacje między skórą i stopą, a nie mięśniami i hematokrytem. I zawsze grał dla Romy. Cóż za piękne wyrażenie: „grać dla Romy”. Wczoraj Totti wyśpiewał, fizycznie pokazał, co znaczy grać dla Romy. I wielkie jest to, że zrobił to w meczu, w którym wszyscy inni oczekiwali, że będzie myślał tylko o sobie. I tyle. Jakby wiedział, że potem przegra Lazio, że przegra także Udine, że można dalej być w pierwszej czwórce. No i wygrać na San Siro w półfinale Pucharu Włoch, o którym dalej można marzyć. Że trzeba to zrobić.

Czasem piłka nożna naprawdę przypomina życie, które potrafi zaskoczyć cię kiedy czujesz się już pogodzony z losem. Jutro jest 25 kwietnia. Jutro będzie rocznica tego meczu Roma-Sampdoria, po którym gorzko płakaliśmy. Dzisiaj jednak jesteśmy szczęśliwsi niż w tamten wieczór, który należy pomścić. Wydaje się absurdem, że na meczu Roma-Chievo było mniej romanistów niż na Chievo-Roma. To też było rok temu. To ciągle piłka, która przypomina życie. Jak ten czas płynie. Jak to wszystko się zmienia. Wczoraj zdarzyło się nawet, że laziale nie cieszyli się po bramkach Snejdiera i Eto`o.

Artykuł pochodzi z niedzielnego "Il Romanista"
Autor: TONINO CAGNUCCI
Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa